

Nowy styl życia

Autor: **Adam Heydel**

Niepublikowany maszynopis

Trzy przedmioty sąsiadują ze sobą na moim biurku: aparat telefoniczny, książka z XVIII wieku i miseczka huculska, której używam jako popielniczki. Nieopodal wisi wschodni kilim, tzw. *kara mani*.

Aparat telefoniczny, czarny i gładki, lśni w świetle lampy refleksami. Błyszczą jego niklowane widełki. Jednolitość jego koloru przerywa tylko czerwona marka fabryczna. Książka, oprawna w brunatną skórę, ma grzbiet suto wyłaczany. Od góry do dołu czterokrotnie powtarza się na nim motyw bukiecika kwiatów. „Kapitałki” (zgrubienia na grzbiecie powstałe z węzłów szycia pod okładką) rozdzielają owe bukieciki. Obiegający kwiaty falisty złoty ornament uwydatnia kapitałki. Czerwona nalepka z tytułem obwiedziona jest również ornamentem w kształcie ząbków. Glinianą miseczkę huculską pokrywa całą wzór geometryczny, rysowany w glinie i zabarwiony pod glazurą na zielono, czarno i biało. Wschodni kilim ma szaroniebieskie tło i piaskowy szlak dokoła. Na szlaku widać brunatne geometryczne figury, w których nietrudno się dopatrzeć sylwetki siedzącego psa. Tło pokryte jest regularnie rozłożonymi czerwono-białymi sześciobocznymi plamami. Puczono mnie, że są to zdeformowane wyobrażenia ogródka widzianego z góry.



Każdy z wymienionych przedmiotów należy do innego świata cywilizacji i inny styl życia wyraża. Kilim przemawia językiem egzotycznym. Popielniczka opowiada o ostatnich współczesnych resztkach ginącego świata ludowego. Okładka książki mówi o życiu warstw oświeconych Europy przed dwustu laty. Telefon wyraża nowy styl życia w całej czystości.

*

Jaką opowieść o ich światach można odczytać z tych przedmiotów? Jakie uczucia i myśli twórców skryztałizowały się w ich postaci? Chcąc odpowiedzieć na te pytania, spróbujmy porównać ze sobą te przedmioty. Wszystkie one mają, acz różne, przeznaczenie praktyczne.

Doskonałością wykończenia górują aparat telefoniczny i książka. Wykonawca tych dwu przedmiotów umiał dokładnie, precyzyjnie wykonać (właśnie wykonać) zadaną mu robotę. Rozporządzał — widać to od razu — większym wyborem doskonalszych narzędzi od tego, kto tkął kilim lub lepił miseczkę. W telefonie i książce nie ma krzywizn jak w kilimie, załamania rysunku jak w miseczce. Nie odbiły się na nich drgania i wahania ręki, która je budowała. Dlatego książka, a zwłaszcza telefon są gorszym zwierciadłem duszy niż miseczka i kilim. Są — chciałoby się powiedzieć — bardziej bezduszne.

Ale takie powiedzenie nie byłoby całkiem sprawiedliwe. Aparat telefoniczny zawiera w sobie genialną myśl wynalazcy i mądry, precyzyjny wysiłek kilku pokoleń konstruktorów. Cel, który można przy jego pomocy osiągnąć, jest odległy, nie tylko w dosłownym, ale i w przenośnym znaczeniu. Świadczy o potędze myśli człowieka w jego walce z naturą. Twórcom kilimu i miseczki wydawać się musi przedmiotem czarodziejskim. Niewiele prostsze i łatwiejsze zadania spełnia książka. Tak jak telefon umożliwia porozumiewanie się z nieobecnymi, podobnie książka pozwala komunikować się z myślą dalekich i z myślą tych, co przeminęli.

Ani kilim, ani miseczka nie miały ambicji tak zaszczytnych, celów tak trudno osiągalnych. Zaspokajały proste, niemal zwierzęce jeszcze potrzeby. Były jakby udoskonaleniem organów naszego ciała. Miseczka pozwalała zaczerpnąć wody lepiej niż w dłoń złożoną, kilim dostarczał ciepła mieszkaniu, które pierwotny człowiek budował jak ptak buduje gniazdo, jak ślimak buduje skorupę muszli. Nie chcę dyskwalifikować ich wynalazców. Kiedyś, u zarania kultury, były to wysokie i dostojne wzloty myśli. Ale przedmioty służące tym samym celom znaleźlibyśmy w chatkach murzyńskich w Afryce czy w Australii.

Tyle wiemy o celach, które pozwalają nam osiągnąć te przedmioty, i o tym, jak tym celom służą. To wszystko nie wyczerpuje jednak ich odrębności. Stosunek ich formy do celów nie jest jednakowy. I jeśli z tego punktu widzenia spróbujemy je ze sobą zestawić, to zestawienie wypadnie inaczej niż poprzednie.

Telefon i miseczka zrobione były może równocześnie i w tym samym kraju. Z tej samej epoki — choć z różnych stron świata — pochodzą książka i kilim. Ale ani czas, ani miejsce nie rozstrzygną o ich klasyfikacji pod wspomnianym kątem widzenia. W jedną grupę zbierzemy instynktownie miseczkę huculską, kilim i książkę, a telefon wyda nam się czymś zgoła odrębnym. Jako forma jest czymś, czego dotychczas nie widziano. Podobne można by znaleźć dopiero w książkach wydanych w XX wieku, w nieludowych naczyniach czy w tkaninach współczesnych.

Książka, kilim, miseczka, które opisywałem, odróżniają się od telefonu ozdobnością. Każdy z tych trzech przedmiotów ma jakby dwa cele: obok głównego przeznaczenia występuje jeszcze uboczne — ma bawić oko człowieka. Telefon, przeciwnie, jest tylko narzędziem do celu, niczym więcej. Jego szata zewnętrzna podyktowana jest praktycznością. A jeśli pomyślano nawet o wrażeniu wzrokowym, jakie wywoła, to jedynym zadaniem było, by nie drażnił oka. Ma być możliwie nieszkodliwy, neutralny.

Takie myśli o psychologii wykonawców nasuwają nam owe wytwory kultury. Skąd się to jednak bierze, że telefonu nie pomalował nikt w kolorowe kwiatki, że natomiast każda książka z dawnych wieków jest wyszukanie ozdobna, że miseczka huculska i kilim egzotyczny są jakby jednym, bogatym, niemal krzykliwym ornamentem? Dlaczego nasuwa nam się myśl, że książka, kilim, miseczka mają swój styl, a o telefonie chcielibyśmy powiedzieć, że żadnego stylu nie posiada?

Nie wydaje się prawdopodobne przypuszczenie, żeby współczesny Europejczyk warstw oświeconych miał zasadniczo różną psychikę od swojego poprzednika sprzed dwustu lat, od człowieka z ludu, od mieszkańca Kaukazu. Nie rodzi się on z pewnością z innymi potrzebami i uczuciami. Jeśli więc wytwory jego ręki i jego myśli są tak bardzo odmienne od tego, co tworzyli lub tworzą tamci, to przyczyna musi leżeć w warunkach otoczenia, w pewnym szczególnym układzie socjologiczno-kulturalnym. On decyduje zapewne o kierunku, w jakim wyładowują się potrzeby, pożądania, uczucia współczesnego człowieka. On determinuje to, co chcielibyśmy pojąć jako nowy styl życia.

*

Zanim przejdę do próby ustalenia warunków, które stwarzają styl, muszę się porozumieć z czytelnikiem co do treści tego pojęcia.

Zbliżoną treść mają takie słowa, jak: „typ”, „rodzaj”, „wygląd”, „charakter”. Trzeba wyróżnić spośród nich wyraz „styl”. Najłatwiej to przedstawić na przykładach z architektury, bo w tej dziedzinie pojęcie stylu jest najbardziej utarte i najściślej zdefiniowane. Budynek miewa rozmaity wygląd, typ czy charakter, zależnie od przeznaczenia, od materiału, z którego jest zbudowany, i od wiedzy technicznej, która pozwala stosować takie czy inne rodzaje konstrukcji. Więc: inaczej wygląda kościół niż dom lub zamek obronny, inaczej kościół drewniany od budowanego z kamienia, albo inaczej budowany z cegły aniżeli z betonu. Z tego samego materiału budowano inne budynki w epokach, gdy w sklepieniu stosowano tylko łuk ostry, a inne, gdy się nauczono konstrukcji z łuków i sklepień półokrągłych.

Chociaż jednak każda ze wspomnianych różnic pociąga za sobą odmienny wygląd budynku, ściany — może być gotycki kościół, dom i zamek, może być także gotyk budowany z cegły i z kamienia. W jednym stylu mieszczą się więc i różne przeznaczenia, i różny materiał użyty przy budowie. Nawet różna konstrukcja nie decyduje sama w sobie o różnym stylu. Podobna może występować natomiast w dwu różnych stylach (np. renesans i barok).

Skądinąd te wszystkie elementy: przeznaczenia, materiału, konstrukcji, stanowią ważne składniki stylu. Styl jest bowiem pewnym sposobem budowania, pisania, życia, stanowiącym całość i jedność, związanym jakby organicznie. Styl w budowie oznacza, że pewnym proporcjom sklepienia odpowiadają pewne stosunki wysokości, długości i szerokości budynku, pewien typ dachu i wież itp. Jeżeli poszczególne części odbiegają od owej jasności, mówimy, że budynek nie ma stylu albo że jest zlepkiem stylów. Każdy zlepek jest przeciwieństwem stylu. Styl wyrasta z jednej zasady, jak łodyga, liście i korona kwiatu wyrastają z nasienia.

Jedność organiczną wytworu kultury (książka, narzędzie, maszyna, budynek) mogą dawać praktyczne warunki — cel wytworu. Racjonalnie zbudowane narzędzie (np. pług) lub maszyna (np. lokomotywa) nie jest i nie może być zlepkiem. Każda jej część musi pasować do innych, każdą można uzasadnić jej przeznaczeniem. Ale taka organiczna jedność to jeszcze nie styl.

Gdyby było inaczej, to w postaci tak prostych przedmiotów jak talerze lub krzesła nie moglibyśmy znaleźć cech i różnic stylu. Potrzeby jedzenia czy siedzenia nie zmieniły się w ciągu wieków i od wieków znamy najcelowsze

narzędzia służące do zaspokajania tych potrzeb. Mimo to wiemy, czym się różnią krzesła Ludwik XV od krzesel empirycznych albo porcelana XVI i XVIII wieku. Każdy z tych przedmiotów ma obok jedności wynikającej z celu i z konstrukcji pewną jedność wyglądu pochodzącą skądinąd i pozornie niezwiązaną z przeznaczeniem wytworu kultury. Ona dopiero nadaje mu piętno stylowości.

Styl jest odrębnością, która wyrasta na konstrukcji, i jest wyrazem upodobań, uczuć, dążeń i warunków społeczno-kulturalnych epoki.

Przerzucmy się w inną dziedzinę: do stylu pisarskiego. Buffon mówił: „Le style c’est l’homme même”. To powiedzenie przekreślono na „Le style c’est l’homme”, przeinaczając także intencję Buffona. Jego myślą było, że treść jest wspólną własnością ludzkości, ale styl pozostaje czymś najbardziej osobistym pisarza. Napotykamy tu znowu to samo zagadnienie, jakie omawiałem przed chwilą.

Treść w znaczeniu Buffona odpowiada praktycznemu przeznaczeniu budynku, krzesła czy talerza. Pisarz nadaje tej treści indywidualny wyraz, zgodny z jego upodobaniami, uczuciami i dążeniami. Bywają utwory pisarskie, których przeznaczeniem jest tylko informować. Te mają tylko treść, ogołocone są ze stylu. Taki jest rozkład pociągów, przewodnik Baedekera, encyklopedia, niejako dzieło naukowe. Utwór bez stylu może być *sui generis* arcydziełem, jeśli — pozbawiony celowo barwy i muzyki języka — osiągnie w zamian zupełną kryształową przejrzystość i jasność w połączeniu z największą ekonomią słowa. Świadczy wówczas pochlebnie o kunszcie pisarskim autora, nie powie nam jednak nic o jego duszy.

Odróżniamy bez trudności styl Sienkiewicza i Żeromskiego, styl Mickiewicza i Słowackiego w drobnych nawet fragmentach ich utworów. I tu bowiem o stylu stanowi organiczna całość, wyrażająca się i w ogóle, i w szczegółach. Wiemy także, że młodzi, początkujący pisarze, malarze, muzycy nie miewają zwykle wyraźnego, odrębnego stylu. Styl bowiem wyrabia się z nawyków, jak gdyby z nałogu. Na styl składa się w pewnej mierze automatyzm odruchu. Prowadzi on, w nadmiarze, do skostnienia i do maniery.

Te spostrzeżenia o stylu indywidualnym artystów w zestawieniu z tym, co wiemy o stylu w architekturze, ułatwią nam może rozpatrzenie warunków, w których krystalizuje się styl życia społecznego.

Styl pojawia się jako wyraz twórcy lub epoki, występujący obok konstrukcji logicznej lub wyrastający na niej. Nie jest on bezpośrednio związany z treścią, przeznaczeniem, celem wytworu i może się zdawać czymś zbędnym. Zarazem daje dopiero dziełu ludzkiej ręki znamiona życia. Przedmiot zrobiony tylko jako narzędzie do celu nie ma stylu, choć ma swój wyraz tkwiący w organiczności budowy. Może wywoływać wrażenie estetyczne, ale jest suchy i musi być nudny. Cieszyć, czy raczej bawić może tylko na krótko swoją nowością. Aparat telefoniczny, elektryczne żelazko do prasowania czy lodówkę ogląda wieśniak z zaciekawieniem. W artystycznym inwentarzu mieszkania tych rzeczy się nie liczy. Są na dłużej raczej zawadą estetyczną.

Styl wychodzi z konstrukcji, z materiału, z potrzeb praktycznych życia, ale musi być dopełniony wyrastającym na tym samym podłożu ornamentem. „Ornament wyraża formę”, według definicji Karola Homolacsa. Ale można także powiedzieć, że ornament jest tym, co ze względu na cel nie jest w formie konieczne. Z punktu widzenia tego celu, tych potrzeb, którym przedmiot służy, jest zbyteczny, jest w pewnym znaczeniu zbytkiem. Nie znaczy to, by był bezcelowy. Odpowiada ważnym potrzebom ludzkim, tym potrzebom, którym odpowiada każda sztuka. Ma cieszyć, bawić, wzruszać.

Styl architektury, urządzenia wnętrza, styl artysty, formy życia towarzyskiego, ceremoniał urzędowy lub kościelny — to wszystko bywa zbędne z punktu widzenia zaspokojenia pewnych potrzeb, załatwienia pewnych spraw życia w oderwaniu od innych. Ma jednak głębsze znaczenie społeczne i porządkuje stosunki ludzkie na dalszą metę, w niewątpliwym związku z tym, że zaspokaja potrzeby estetyczne.

*

Wyrobienie się stylu wymaga ustalenia się indywidualności twórcy, grupy ludzkiej, kultury epoki.

Styl, podobnie jak wyraz twarzy ludzkiej, jest smutnym przywilejem wieku. Jak powtarzający się przez dziesiątki lat uśmiech narzuca się zmarszczek około oczu, a marsa na czole cyzeluje długotrwała zaduma, tak i styl to szlachetny, esencjonalny, ale cierpki nieco wyraz dojrzałości. I tak jak pełnia doświadczonego wyrazu sąsiaduje w życiu ludzkim ze skostnieniem starości, tak właśnie sąsiaduje styl z machinalnie powtarzającą się manierą.

Ale twórczość społeczna tym się różni od życia jednostki, że ma ciągłą zdolność regeneracji. Odradza się jak Feniks z popiołów, szukając wciąż nowych celów i znajdując nowe rozwiązania. Postawiwszy zaś nowy cel, zdąża do niego najkrótszą drogą; znalazłszy nowe rozwiązanie, przybliża dawny cel. Dlatego, z wyjątkiem cywilizacji przeżytych (Chiny starodawne), strząsa starą, pomarszczoną skórę jak wąż na wiosnę i staje znowu do walki w lśniącym i niespatynowanym uzbrojeniu. Dlatego nie popada w skostnienie manieri. Tempo zmian celów i środków do celów rozstrzyga natomiast o tym, czy pomiędzy „zielone lata” nowej formy kultury a jej zwiędnięcie wciśnie się styl i jaką część powierzchni życia zagarnie.

Jeżeli uznamy ozdobność (w najszerszym tego słowa znaczeniu) za istotną cechę stylu dzieła ludzkiego czy sposobu życia, to należy zapytać, w jaki sposób historycznie ozdobność taka powstaje. Rozwój bywał tu z reguły następujący: dla zaspokojenia świeżo zrodzonych potrzeb tworzone formę. Po pewnym czasie, ze zmianą środków (wątku, techniki itp.), ta forma częściowo przynajmniej przestawała być celowa. Postęp (racjonalizacja) polega wszak na uproszczeniu formy. Ale dawną formę utrzymywały obyczaj i tradycja.

Te właśnie elementy formy mogły bez szkody dla celowości ulegać artystycznej przeróbce i zaczynały grać rolę ozdoby. Tak nadano formie stylowość. Objasnią moją myśl przykłady. Kołnierz współczesnego męskiego ubrania wraz z renwersami i butonierką nie ma praktycznego zastosowania, jest przeżytkiem z czasów, gdy bywał zapinany pod szyją. Podobnym przykładem są guziki zdobiące rękawy. Przeżytkiem w naszych oczach staje się powoli kamizelka, zastępowana coraz częściej przez włóczkowe „jumpery” i występująca w stanie szczątkowym przy dzisiejszym ubraniu frakowym. Właśnie dlatego, że stały się przeżytkami, mogą być traktowane jako elementy wyłącznie estetyczne i są składnikami stylu. Ukłon kapeluszem jest jednym z elementów stylowych form współczesnego życia (elementem wypieranym coraz bardziej przez inne formy powitania). Niegdyś był praktycznym przepisem odróżniającym prawa ludzi wolnych i niewolników.

Z powyższych roztrząsań i przykładów wynika wniosek, że jednym z warunków kształtowania się stylu jest przechowywanie się elementów form, z punktu widzenia bezpośredniego znaczenia treści, przeżytych. Jakież są warunki

społeczno-kulturalne utrzymywania się takich form? Po odpowiedź najlepiej sięgnąć tam, gdzie styl szczególnie wyraźnie się wykrystalizowuje.

Wydaje się, że przykłady ustalania się wybitnego stylu można znaleźć najłatwiej w trzech różnych środowiskach: 1) w dawniejszej przeszłości społeczeństw kultury europejskiej, 2) w warstwach ludowych, 3) u ludów egzotycznych. Dużo słabiej zarysowują się jakiegokolwiek objawy stylu w nowszej przeszłości kultury narodów rasy białej.

Jakie są wspólne cechy życia społecznego tych różnych środowisk, które w twórczości swojej wykazują tak podobne wyniki? Najistotniejszą zapewne cechą wspólną ich historii kultury, odróżniającą je zarazem wyraźnie od współczesnej cywilizacji rasy białej, jest mała zmienność (czy, jeśli kto woli, brak postępu). Tempo zmian mierzone naszymi miernikami jest niesłychanie powolne. Warunki przyrodnicze ciążą wyraźnie nad ich rozwojem. Stanowią o małym przyroście naturalnym, który z kolei sprawia, że zmiany w warunkach ekonomicznych są przez długie wieki mało dostrzegalne. Niski stosunkowo stan oświaty i jej bardzo małe rozpowszechnienie nie pozwalają na szukanie nowych celów i nowych dróg. W tym stanie rzeczy, gdy szeregi pokoleń nie zmieniają niemal sposobu życia, formy współżycia układają się i rzeźbią według wzorów przekazywanych tradycją. Społeczeństwa żyją o byczajem, który odgrywa rolę nałogu w życiu jednostki. To wszystko pozwala elementom form raz powstałych utrzymywać się długo poza zakres czasu, w którym miały one praktyczną rację bytu, i pozwala tę przestarzałą formę przetwarzać w ornament. Coś, co nie jest potrzebne, może bowiem przetrwać, tylko jeśli bawi i cieszy.

Stopniowo wzrasta szybkość, z jaką zmienia się kultura rasy białej. Umysł ludzki, skoro raz wprowadzony został na jedyną trafną drogę pozytywnego badania przyrody — nie ustaje. Każdy krok naprzód przyspiesza dalszy postęp. Z wzrastającą szybkością lawiny zaczynają się sypać odkrycia naukowe i wynalazki praktyczne. Ta gałąź ludzkości znajduje coraz to nowe, coraz lepsze środki do dawnych celów, stwarza sobie także coraz inne i coraz dalsze cele. Koniec wieku XVIII to chwila przełomowa. Odtąd zwłaszcza szybkość zmian i jej ciągłe zwiększanie się stają się czymś zupełnie niewspółmiernym z przeszłością i z tym tempem, w jakim ulegają zmianom kultury ludów egzotycznych i kultura w małym stopniu związana z oświatą, z książką, tj. kultura ludowa.

Warto sprawdzić, jaki wpływ wywiera to nagłe przyspieszenie toku kultury na możliwościach krystalizowania się stylu. Łatwo zauważyć, że równocześnie z daleko posuniętą racjonalizacją życia w ogóle, a w szczególności z postępem nauk przyrodniczych i ich praktycznych zastosowań osłabia się krystalizacja stylu. Po skonfrontowaniu tej zbieżności z tym, co wiemy o powstawaniu i ustalaniu się stylu, nie wyda się lekkomyślny wniosek, że oba te fakty są w ścisłym związku przyczynowym.

Znana jest bezstylowość XIX wieku w dziedzinie architektury, przerzucanie się od naśladownictwa jednego dawnego stylu do drugiego, dawanie przewagi kolejno klasycyzmowi, neogotykwowi, zepsutemu barokowi, renesansowi — aż do popadnięcia na bezdroża „nowego stylu” — secesji. Charakterystyczne jest tu szukanie rozwiązań w przeszłości zamiast snucia dalej nici przeszłości. Równie uderzające, że jedyny „styl” nowoczesny, tj. secesja, jest właściwie tylko pseudostylem. Jego fałszywość polega na tym, że odrębność wyrazu nie wyrasta sama z nowości potrzeb i konstrukcji, ale ogranicza się jakby tylko do powierzchni, tj. do ornamentu. Sam zaś ornament czerpie swoją odrębność głównie z przeciwstawienia się wszystkiemu, co bywało dotychczas. Zupełna dowolność ornamentu, nieskrępowana żadną wewnętrzną koniecznością, jest zaprzeczeniem organiczności, a przeto także i stylu.

Architekt XIX wieku komponował z równą łatwością budynek „klasyczny”, „gotycki” czy „barokowy”. Z taką samą beztronską swobodą wyginał na prawo lub na lewo linie secesyjnego ornamentu. Nieograniczona wolność, wbrew pozorom, nie ułatwia znalezienia prawdziwego wyrazu i stylu. Nie pozwala na ustalenie się, powolne nasycenie, wytrawność. Toteż żaden ze sposobów budowania w XIX wieku na nazwę prawdziwego stylu nie zasługuje.

Owo zwrócenie wzroku wstecz, w poszukiwaniu wzorów, charakteryzuje zresztą całą kulturę XIX wieku. Historyzm w nauce, w literaturze i sztukach plastycznych da się częściowo wyjaśnić jako poszukiwanie zagubionego wątku stylu. Niewątpliwie tęsknota za stylem prowadzi do odkrycia „sztuki ludowej”. W poprzednich wiekach nie znano tej szczególnej dziedziny sztuki, która teraz zyskuje taką popularność. Rozróżniano tylko sztukę umiejętną i sztukę nieudolną. Sztuka ludowa jest w dużej części nieudolnym odbiciem sztuki warstw oświeconych, podobnie jak stroje czy obyczaj ludowy.

Ale XIX wiek dopatrzył się słusznie w tej nieudolnej twórczości czegoś, co sam zagubił — wytrawności i ustalenia, tj. stylu. Sztuka warstw ludowych, skrępowana nieopanowaniem techniki, związana konwencjami i tradycją, mało dawała pola do popisu indywidualności twórcy, ale odzwierciedlała jasno zbiorową duszę. I tak jak całe życie kulturalne ludu toczyło się inną koleją od życia warstw oświeconych, tworząc nawet przedmiot badań osobnej nauki, tak i jego sztuka powstawała niemal nietknięta tym zawrotnym tempem zmian, jakim ulegała cała kultura i życie społeczne warstw oświeconych.

*

Starałem się powyżej uwydatnić przełom, jaki dzieli kulturę XIX wieku od typu kultur wcześniejszych, kulturę warstw oświeconych od kultury warstw ludowych, a także kultury rasy białej od samorodnych kultur ludów egzotycznych. Ten przełom to skutek przede wszystkim zastosowania wiedzy ścisłej do życia, skutek tych ogromnych przemian i wynalazków, których początek w ostatniej ćwierci XIX wieku nazwano rewolucją przemysłową. Należy z kolei rozpatrzyć, czy wiek XX jest tylko kontynuacją XIX wieku, czy też można i tu także zauważyć tak głębokie zmiany, że uznać wypadnie wiek XX za początek nowej ery kultury.

Wiemy wszyscy, że obraz życia został od stu lat gruntownie zmieniony. I gdyby nawet dowodzić, że nie ma takich kontrastów jakościowych między wiekiem XX a XIX jak te, które widać pomiędzy wiekiem XIX a poprzednimi, to jednak natężenie pewnych procesów przybrało tak na sile, że te zmiany stopnia można uznać za zmiany jakości. Myślę przede wszystkim o tempie zmian życia.

Zewnętrzne warunki życia naszych pradziadów i dziadów zmieniały się daleko szybciej niż ich przodków z wieku XVI czy XVII, ale ta szybkość wydaje nam się czymś zaledwie dostrzegalnym w porównaniu z tym, co przeżywa nasze pokolenie. Pokolenia połowy XIX wieku przeżywały w Polsce dwa wielkie zdarzenia: w dziedzinie cywilizacji materialnej wprowadzenie kolei żelaznych, w dziedzinie społecznej obalenie resztek ustroju średniowiecznego — uwolnienie chłopów i zniesienie pańszczyzny. Poza tym ich sposób życia zmieniał się niedostrzegalnie. Jakże inaczej wyglądało tempo zmian życia współczesnego człowieka!

Przez całe dzieciństwo dojeżdżałem do kolei trzydzieści kilometrów końmi po wybojach, błotach i piachach. Dziś używam samochodu, autobusu, aeroplanu,

torpedy. Wiadomości ze świata przywoził co drugi dzień konny posłaniec z poczty oddalanej o dziesięć kilometrów. Dziś odbieram je przy pomocy radia i telefonu.

Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie na mnie zrobiła na wsi pierwsza widziana kieszonkowa latarka elektryczna, rzucająca blady, zimny snop światła na ściany pokoju. Ekonom wiejski zaglądał przy mnie do lśniącej ogromnej trąby przedwojennego gramofonu i widząc swoje odbicie, przysięgał, że dostrzega śpiewaczkę: „twarz pociągła... włos rozwiany...!” A owo pierwsze czarno-białe, drgające kino (morderstwo królowej Dragi) uroczyście demonstrowane w Radomiu! A wiadomość w „Świecie” z roku 1907, że podobno dwaj Amerykanie, bracia Wright, utrzymali się przez minutę w powietrzu! Wiadomość zakończona była rozsądną i sceptyczną uwagą, że należy się do tych pogłosek odnosić krytycznie, bo znana jest „amerykańska blaga”.

Powojennej młodzieży takie opowiadanie wydaje się legendami z zamierzchłych czasów. I tu właśnie widać, jak skraca się okres epoki. Ale po co sięgać tak daleko. W 1920 roku jeździłem po Berlinie flegmatyczną dorożką z dorożkarzem w ceratowym cylinderku. Któreż większe miasto na zachód od Warszawy ma jeszcze dziś konne dorożki!

Zmienia się fizjonomia miast, szybciej jeszcze zmienia się wieś. Druty telefoniczne, anteny radiowe, autostrady nadają jej piętno coraz bardziej urbanistyczne. Największe zmiany w życiu wprowadził rozwój środków komunikacyjnych. Tempo życia jednostki wzrosło wielokrotnie.

Boy pisał z podziwem o pośle do austriackiego parlamentu, Rogerze Battaglii:

*Machnie w parlamencie
Trzy interpelacje,
Potem w Mulę Rużu
Smacznie ji kolację!
Tam biedny minister
Wije się jak glista:
On tańczy maczicę,
Ino sobie śwista!*

Dziś krajową w Brodach

*Wystawę otwiera;
Nazajutrz już w Wiedniu
Gnębi Koliszera;
Poznań — Lwów — Petersburg,
To jazda sierzysta:
Tak se wojażuje,
Ino para śwista!**

Dziś każdy zwykły śmiertelnik (nie mówiąc już o takich mężach stanu jak np. premier Składkowski) pobiłby łatwo rekord tego dziewiętnastowiecznego fenomenu ruchliwości. Bez trudu można by tego samego dnia otwierać wystawę w Brodach lub jeść kolację w „Mulę Rużu” i machać interpelacje w parlamencie wiedeńskim. Tylko że i parlamenty wyszły z mody, i Austria się skończyła... A takie się wydawały wieczne. „Piorunem” zmieniają się w XX wieku instytucje, „piorunem” przepadają państwa, które tworzyły się przez całe wieki.

Równie szybko wyrastają nowe dzieła ręki ludzkiej. Znana jest anegdotka o Jankesie w Londynie, który przewodnikowi zwracającemu mu uwagę na starożytność takich budynków, jak Opactwo Westminsterkie, Tower czy kościół św. Pawła, odpowiadał niezmiennie: „u nas buduje się takie w ciągu sześciu miesięcy”. W tej anegdocie jest ziarno prawdy. Największy budynek świata, Empire State Building o 103 piętrach i 380 metrach wysokości, zbudowano w ciągu osiemnastu miesięcy! Kurczy się w naszych oczach przestrzeń, a czas się wydłuża, coraz więcej można w nim pomieścić.

Wróćmy jednak do komunikacji: w samolocie odchodzącym z Krakowa do Warszawy o godzinie pierwszej po południu spotykam chirurga warszawskiego, który przyjechał do Krakowa aeroplanem o godzinie jedenastej, a teraz wraca po zrobionej operacji. Na upartego mógłby jeszcze tegoż dnia operować nie tylko w Warszawie, ale i w Poznaniu lub w Wilnie. Sam (nie chwalcę się) dojeżdżałem przez trzy lata na wykłady z Krakowa do Warszawy. Obiad zjadałem w Krakowie, a czarną kawę pijałem w Warszawie. Piechur przebywa w ciągu godziny pięć kilometrów, konny zaprzęg 10 do 13 kilometrów, samochód przeciętnie 45–60 kilometrów. Wynika z tego, że Amerykanin, który praktycznie biorąc nie zna

* Tadeusz Żeleński (Boy), *Kuplet posła Battaglii*, w: *Słówka*, Wrocław–Warszawa 1988, s. 259 (przyp. wyd.).

innej komunikacji niż automobilowa, odbywa cztery razy tyle drogi w życiu co Polak jeżdżący końmi, a dziesięć razy tyle co pieszy podróżny. Biorąc rzeczy ściśle, nie oznacza to zwiększenia ruchliwości ludzi współczesnych.

Obojętne jest właściwie, czy się jedzie godzinę tramwajem do Warszawy z Otwocka, czy aeroplanem z Krakowa, ale z tych zmian życia wynika inna ważna różnica: wielokrotnie spotęgowane urozmaicenie warunków zewnętrznych, a zatem także reakcji człowieka. Wymaga to i wyrabia nieznaną niegdyś elastyczność, i jeżeli tak można powiedzieć, „zwrotność” ludzkiej psychologii. Błyskawiczna szybkość informacji o zdarzeniach działa podobnie, a wywołując natychmiastowe reakcje, zwiększa także ilość zdarzeń na jednostkę czasu. Dawna historia świata była dziwnie ospała i nieruchawa. Rozgrywki Hitlera, a także reakcje jego kontrpartnerów nie mogłyby się w ogóle zdarzyć przed stu laty.

Rozgałęzienie sieci informacyjnej i łatwość porozumiewania się jednostek wpływają wyraźnie na zmianę stosunku jednostki do całości społecznej. Norwid już skarżył się, że:

*(...) co chmury rozstęp, to łyskanie,
(...) co człowiek, to nowin bez liku,
I Evénement - bóg w wielkiej sutanie
(...)
O! Evénement - bóg, ten Paryżowi
I Europie dziś zastąpił Pana;
(...)
Tak że już, Boże, gdzie ewenementa
W ludzkości?... rzadki człowiek to pamięta”.¹*

O ileż jaskrawiej występuje ten sam objaw w XX wieku!

Jednostka, czy chce, czy nie chce, jest bezustannie informowana. Sypią się na nią pogłoski i plotki pantoflową (ale jakże technicznie udoskonaloną) pocztą. Informują gazety, urabia reklama i agitacja. Trudno jej czegoś nie wiedzieć, o ileż trudniej wymknąć się naciskowi i samodzielnie fakty wyjaśniać i oceniać. Potęgę reklamy wypróbowano w życiu gospodarczym zwłaszcza

¹ Cyprian Norwid, *Do księgarza*, w: *Pisma wszystkie*, t. 1, Warszawa 1971, s. 152–153.

Ameryki, potęgę agitacji w życiu politycznym Rosji czy Niemiec. Oba te środki uspołecznienia ludzkich pożądań i dążeń doszły do takiego stopnia wydajności dzięki postępom techniki.

Świat ludzkiej kultury przebiegają coraz częstsze i coraz to bardziej krótkotrwałe dreszcze i drgawki. Kto widział zmiany popularnych haseł, projektów, programów w Stanach Zjednoczonych, ten uzna słuszość stosowanej do nich nazwy „bańki mydlane”. *Only Yesterday* („Dopiero wczoraj”) nazywa się popularna w Ameryce książka opisująca powojenną epokę życia i obyczaju z perspektywy jak gdyby stu lat. *Changing society* („zmieniające się społeczeństwo”) nazwali socjologowie amerykańscy społeczeństwo XX wieku, prof. Wilhelm Röpke pisze książkę pod tytułem *International Economics in a Changing World*.

Postęp techniczny z jednej strony, rewolucje monetarne z drugiej przesuują bezustannie strukturę cen, a tym samym każą budować życie gospodarcze na ruchomym piasku. Trochę to tak wygląda, jak gdyby ludzkość porzuciła w swoim pochodzie cywilizacyjnym stary ład, a rzuciła się na wzburzone, kipiące fale górskiej rzeki. Prąd sam porywa i ułatwia posuwanie się naprzód, ale łódź chybotze się coraz gwałtowniej. Podobny obraz przedstawia całe życie współczesne.

Sztywność i trwałość ram społecznych nadawały niegdyś jednostce styl życia. Pewne przyzwyczajenia, deformacje, choroby zawodowe narzucał (i narzuca dziś także) zawód — fach. Ale ponadto oddziaływała stałość środowiska socjologicznego. W obyczaju odbijał się „stan”, tj. szczególne stanowisko społeczno-prawne. Rzemieślnik, kupiec, chłop, szlachcic ubiegłych wieków mieli swoje odrębne „potrzeby stanu” i sposoby ich zaspokajania. Cechy, bractwa, rady miejskie, urzędy gminne i ziemskie, jarmarki i sejmiki były zarazem instytucjami zaspokajającymi potrzeby życia praktycznego i polem wyżycia się, zabawy, ozdoby życia.

Te gospodarcze, prawne, polityczne, religijne struktury oplatał, jak bluszcz, obyczaj i nadawał im urok i styl. Inny ceremoniał i inna symbolika obowiązywały w każdym z tych środowisk. Obyczaj, który z rozwiązania praktycznego zagadnienia robił uroczystą ceremonię (wyzwoliny, przyjęcie do bractwa, pasowanie na rycerza), ozdabiał także życie towarzyskie i rodzinne. Postrzyżyny, uroczyste obchody ślubów, urodzin i pogrzebów, imienin czy

urodzin, obrządki związane ze świętami Bożego Narodzenia lub Wielkanocy, opłatki i święcone były ozdobą i stanowiły o stylu życia. Najdrobniejsze arabeski tego ornamentu znajdowały się w uświęconych formach codziennego powitania; pożegnania, etykiety zachowania się przy stole itp. Etykieta życia towarzyskiego stanowiła osobny rozdział stylu stosunków społecznych; różna w rozmaitych środowiskach, była wszędzie skrupulatnie przestrzegana. Człowiek „dobrze wychowany” wiedział, jak się robi, jak się załatwia szczegóły spraw wynikających ze stosunków społecznych.

*„(...) Bo nie na tym kończy się, jak nogą
Zręcznie wierzgnąć, z uśmiechem witać lada kogo...”
„Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna
Bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna
I względ męża dla żony przy ludziach, i pana
Dla sług swoich: a w każdej jest pewna odmiana.
Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić
I każdemu powinna uczciwość wyrządzić.
I starzy się uczyli (...)”**

Tak to obok norm prawnych podtrzymujących życie społeczne występowała mniej widoczna i pozornie bardziej elastyczna sieć norm społeczno-obyczajowych. Nie było prawie możliwości przemknąć się pomiędzy jej oczkami. Każdy niemal odruch jednostki był jej dyktowany i narzucany przez ową sieć. Ktoś, kto chciał chodzić swoimi drogami, narażał się na bolesne okaleczenia. Czasami dusił się w sieci, którą zaplątał, próbując ją rozluźnić.

Stopniowy rozkład przepisów prawnych, dzielących niegdyś społeczeństwa na grupy o odmiennych prawnych stanowiskach, rozszerzył możliwości jednostki. Niegdyś każda zamknięta w swoim „stanie” — była jakby w wąskim korytarzu, w XIX wieku otwarto jej drzwi na prawo i na lewo. Czy zostawała w swoim środowisku, w swojej grupie społecznej, zależało to od niej samej i od losu, a w dużo mniejszym stopniu od prawnych urządzeń społecznych.

* Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Księga I: *Gospodarstwo*, w. 362–363, 365–372, w: *Dzieła*, t. IV, Warszawa 1998, s. 22.

Spółeczeństwo zaroilo się od emigrantów przesuujących się z jednej warstwy do drugiej.

Co więcej, wbrew pozorom, fachowość zaczęła odgrywać mniejszą niż dawniej rolę w wyznaczaniu miejsca jednostek. Na to, by zostać szewcem, potrzeba było niegdyś długich lat praktyki, toteż nikt nie mógł łatwo przerzucić się z innego zawodu do zawodu szewca ani szewc nie zmieniał łatwo fachu. Robotnikiem w wielkiej fabryce obuwia może z dnia na dzień zostać górnik i odwrotnie. Robotnik wykonuje, jak wiadomo, tylko drobną część, ułamek całości wytworu. Jego praca ogranicza się nieraz do paru prostych ruchów albo do dozorowania maszyny. Tego zaś nietrudno się nauczyć.

W wykształceniu coraz większą rolę od opisu faktów gra teoria i metoda, różne „pomoce naukowe”, tablice, encyklopedie dostarczają gotowych danych faktycznych. Świadczy to o niewątpliwym postępie w sposobach nauczania, a zarazem prowadzi do swojego rodzaju uniwersalności także i tam, gdzie potrzebna jest praca bardziej kwalifikowana. Stosuje się to nawet w pewnym stopniu do zawodów wyzwolonych.

Toteż nawet fach przestał urabiać człowieka tak wyłącznie i jednostronnie jak niegdyś. Nie chcę przesadzać tej różnicy. Zawód i dzisiaj uprawiany bywa najczęściej stale, choć łatwo wskazać liczne wypadki tego, co Niemiec nazywa „übersattelu”. Ale piętno wyciskane przez zawód jest mniej wyraźne niż niegdyś i nie nadaje ono w tym stopniu stylu życia, jak stanowić wieków ubiegłych. Każda jednostka pociągana jest przez państwo do spełniania tych samych funkcji. Każdy bywa żołnierzem lub oficerem, każdy przez akt głosowania powoływany jest do funkcji politycznych. W zakresie zaspokajania potrzeb wzrosła wyraźnie uniwersalność człowieka. W zamożniejszych społeczeństwach każdy niemal umie prowadzić samochód, każdy grał w piłkę nożną lub w tenis, każdy zna reguły brydża.

Można by zapytać, czy na miejsce różnych odrębnych stylów życia w obrębie jednego społeczeństwa nie powstaje teraz coś, co można by nazwać stylem życia ogólnostanowym. Trudno to stwierdzić. Odwrotnie: owa łatwość podróżowania po całym społeczeństwie zarówno całych rodzin, jak jednostek sprawia, że ustalanie się i przekazywanie obyczaju i tradycji jest bardzo nadwątlone. Jednostka dąży do udoskonalenia praktycznocelowej dziedziny swojego życia i w tym zakresie ma duże ułatwienia i sukcesy. Tam gdzie chodzi o

ozdoby życia, zbiera kwiatki z prawa i z lewa i tworzy zlepek rażący nieraz swoimi dysonansami.

Kult przeszłości w dziedzinie obyczaju bywa najczęściej platoniczny i łączy się z niecierpliwym odrzucaniem krępujących norm, niegdyś uważanych za święte. „Starzy się uczyli”... — nowi uczą się obchodzić te normy, które przeszkadzają w najprostszym, najoszczędniejszym osiągnięciu celu. Pod hasłem „walki z zakłamaniami” w dziedzinie moralnej; racjonalizacji życia, naukowej organizacji pracy czy choćby higieny (liga niepodawania ręki) w dziedzinie praktycznej — upraszczamy bezustannie stosunki społeczne, pracę, życie towarzyskie i rodzinne.

Praktyczność próbuje reformować całą kulturę. Esperanto jest taką próbą w dziedzinie językowej. Jest to pomysł stworzenia z języka jak najbardziej ekonomicznego, jasnego i atradycyjnego, doskonale dostosowanego do celu narzędzia. Język — na szczęście! — jest dotychczas tworem zbiorowości. Dlatego nie poddaje się tak łatwo racjonalizacji. Nawiasem mówiąc, esperanto, gdyby się przyjęło w życiu, musiałoby również zacząć nasiąkać historyzmem, odrębnościami regionalnymi, wyjątkami itp. Ważniejszym jednak niż esperanto dowodem racjonalizacji języka jest kontrola i świadome kierowanie jego rozwojem, i ustalanie form przez wpływ ze strony gramatyków i językoznawców (np. reformy ortografii).

O ile umiarkowany wpływ nauki na kształtowanie się języka może, w oparciu o jego historię, przynosić szczęśliwe połączenie harmonii, prostoty i celowości języka, o tyle za destrukcyjny niewątpliwie objaw uznać należy inny prąd pseudoracjonalizacji, celowości i ekonomiczności. Jest to coraz silniejszy i nieznośniejszy prąd skrótów literowych. Owe JPAU, PIC, KAP, PIM, FON, KOP, ATS, OZN, RKS, KKO, PAL, PKO itd., itd., które zaśmiecają szpalty dzienników, rozrosły się już dzisiaj w cały nowy dział języka. Niektóre zyskały ogólną popularność, na wzór przedwojennych „pepees” lub „endek”, i choć rażą ucho swoją bezsensowną fonetyką, ale nie stanowią wtrętów językowych każących jego treść, zaciemniających jasność. Ale większość z nich to jakby czarne plamy na przejrzystym szkiele języka. Trzeba by posługiwać się słownikiem, by dostrzec, co się za nimi kryje.

Muszę się przyznać, że opuszczam połowę informacji w „Ikacu”* (!), nie chcąc tracić czasu i energii na odcyfrowywanie tych mimowolnych kryptonimów. W ten sposób rośnie jakby drugie piętro przypadkowo i ahistorycznie potworzonych i potwornych symboli, zrozumiałych tylko dla wtajemniczonych. W język codzienny wkrada się jakby nowy język techniczny, podobny do wzorów chemika. Część tych symboli rozumie polityk, inne sportowiec, jeszcze inne bankier. Społeczeństwo rozbija się na grupy posługujące się różnymi żargonami. Dalsze rozlewanie się tej zarazy zmusi istotnie do posługiwania się słownikiem (byłby to ciekawy produkt kultury XX wieku) lub uczenia się tych nazw na pamięć, jak „słówek” obcego języka. Już dzisiaj ta racjonalizacja i „oszczędność” kosztuje wiele społeczeństwo, jej dalszy rozwój byłby doprowadzeniem „racjonalizacji” do absurdu. Jej niedorzeczność polega między innymi na krótkotrwałości tych zlepków, dla których ukuto owe skróty. Więc nawet argument ustalenia treści, który ma duże znaczenie dla języków technicznych, odsuniętych od obiegu — nie może tu być zdetonowany.

Ale zapomniałem o stylu! Czyż jednak trzeba wskazywać palcem na oddziaływanie na styl języka tych przybudówek, skleconych jak budy jarmarczne?

*

Człowiek współczesny w swojej pogoni za dalekosiężnymi celami, w ścisłym stosowaniu zasady celowości (należy używać wszystkich środków zbliżających do celu, ale tylko tych środków) zaczyna się otaczać coraz to większą ilością narzędzi i maszyn. Mieszka w „rzeczowym” domu, wypełnia dom „rzeczowymi” meblami, stawia obok nich telefon, radio, maszynę do pisania, gazową kuchnię i elektryczną lodówkę, używa dokładnie obmyślonego i skonstruowanego samochodu, układa higieniczne menu, nie ucztuje, ale odżywia się dla odzyskania energii, uprawia sport lub tańczy dla zdrowia, czyta dla nauki, pisze w interesach i stylem kupieckim, mówi oszczędnie, ubiera się prosto i wygodnie. W ten sposób usuwa ze swojego życia wszystko, co do niczego nie służy. A jeżeli chce użyć życia, zaspokajając wreszcie potrzeby, to oddziela ściśle te przedsięwzięcia od tych, w których zdobywał środki zaspokajania potrzeb, i segreguje równie dokładnie przedmioty, które go mają cieszyć, bawić i wzruszać, od owych narzędzi i maszyn. Niegdyś bywało inaczej.

* „Ilustrowany Kurier Codzienny” [przyp. wyd.].

W samym tym nachyleniu współczesnego człowieka jakby w pogoni za dalekimi celami tkwi, jak to starałem się pokazać, ograniczenie i osłabienie stylu życia. Ale — powie ktoś — nie wszystko w życiu współczesnym jest równie suche, nagie i rzeczowe. Nie można zapominać o tym, że upodobania estetyczne mogą się wyrażać i wyrażają się w doborze form i barw nawet najprostszych otaczających nas przedmiotów: ubrania, sprzętów, mieszkania.

Wszystkie te przedmioty i nasz sposób bycia mają swój charakter odrębny od charakteru wieków ubiegłych, dlaczego odmawiać im nazwy stylu? Narzekamy na bezstylowość XIX wieku, a czyż dzisiaj nie mają dla nas sentymentu owe „lata siedemdziesiąte, lata osiemdziesiąte, kopersztychowe lata”? Owe fotografie pradziadków w Lätermönderach, cyklistów z bakenbardami na ogromnych welocypedach, a nawet pierwszych samochodów, kankana i całego „szaleństwa” *fin de siècle’u*? Maluczko, a epoka pani Simpson, Greta Garbo, Hitlera będzie także wywoływać uśmiech rozczulenia i łzę w oku. „Błady dagerotypie, i z nas się już proch sypie, i samiśmy jak kopersztych” — wzdychał poeta. Tak, nie ma żadnych wątpliwości, za parę dziesiątków lat będzie nas następne pokolenie poklepywać wyrozumiale po ramieniu, a za sto lat ubierze nas w tęczowe barwy tęsknoty za „lepszą przeszłością”.

Nie chcę ani na chwilę bronić absurdalnego zdania, że właśnie nasza epoka nie ma charakteru, to znaczy cech wyróżniających ją od innych okresów historii. Ale wątpię, czy ta odrębność pomieści się w pojęciu odrębnego stylu życia w tym znaczeniu, w jakim używamy tego określenia do epok minionych. Ze stylem bowiem walczy dziś oprócz racjonalizacji inna jeszcze potęga: moda. W moich *Myślach o kulturze* scharakteryzowałem modę jako zmianę dla samej zmiany. Dawna forma wypierana jest nową, bo się znudziło. Wobec tego, że nowa forma nie jest powołana do życia żadną inną potrzebą prócz właśnie potrzeby nowości, różnice pomiędzy dawnymi a nowymi formami nie są uzasadnione racjonalnie. Najczęściej nowe są po prostu przeciwieństwem lub zaprzeczeniem dawnych. Na zmianę przychodzą buty o wąskich nosach i o szerokich nosach, spódnice długie i krótkie, kolory jaskrawe i przytłumione, małe i duże kapelusze itp.

Moda zapoczątkowana w warstwach, które nadają ton społeczeństwu, rozszerza się przez naśladownictwo na coraz to szersze koła. Dążenie do wyróżnienia się warstw przodujących skłania je wówczas do zmiany mody – to

druga, socjologiczna przyczyna jej falowania, obok znudzenia, tj. przyczyny psychologicznej. Podkreślałem także dwie rzeczy: coraz szybsze falowanie mody i opanowywanie przez nią coraz szerszego zakresu zjawisk kultury.

Trzeba z kolei ustalić stosunek mody do stylu. Styl panował niegdyś, moda przeważa dzisiaj. Dlaczego? W przeszłości brakowało pewnych warunków stanowiących o panowaniu mody. Brak informacji nie pozwalał tak szybko rozchodzić się nowym pomysłem po społeczeństwie i po całym świecie. Różnice w sposobie życia różnych warstw społecznych były ustalone normami prawnymi i obyczajowymi. Ten ostatni wzgląd usuwał obie główne przyczyny falowania mody: socjologiczną i psychologiczną. Szlachcic nie uciekał przed naśladownictwem chudopachołka (później dopiero narzekał: „nie poznać – cham czy wojewoda, każdy we fraku, bo dziś taka moda”), a uświęcanie form życia normami obyczajowymi nie dopuszczało nawet myśli o nudzeniu.

Niech mi wolno będzie raz jeszcze sięgnąć do *Pana Tadeusza*. Przemówienie Sędziego i Podkomorzego to przecie obraz z końca XVIII wieku, która to epoka ma w moim rozumieniu zasadnicze znaczenie dla przewrotu typu kultury.

*Krzyczano na modnisiów, a brano z nich wzory;
Zmieniano wiarę, mowę, prawa i ubiory.*

I jak często zmieniano:

*Podczaszyc, mimo równość, wziął tytuł markiza;
Wiadomo, że tytuły przychodzą z Paryża,
A natenczas tam w modzie był tytuł markiza.
Jakoż, kiedy się moda odmieniła z laty,
Tenże sam markiz przybrał tytuł demokracji;
Wreszcie, z odmienną modą, pod Napoleonem,
Demokrata przyjechał z Paryża baronem;
Gdyby żył dłużej, może nową alternatą
Z barona przechrzciliby się kiedyś demokracją.
Bo Paryż częstą mody odmianą się chlubi,*

*A co Francuz wymyśli, to Polak polubi.**

Nietrudno byłoby dokomponować ciąg dalszy dla XX wieku: orientacji wojennych, poglądów społecznych, totalizmów, etatyzmów, antydemoliberalizmów. Tego całego *chassé-croisé* i falowania chaosu poglądów społeczno-politycznych, kończącego się zawsze i nieuchronnie „nową alternatą”.

Ale gdzie styl? Gdzie wątek mojego artykułu? Otóż właśnie stylu nie ma, a wątek zaraz się znajdzie. Nic można mieć stylu markiza ani stylu demokracji na zawołanie mody. Nie można także wytworzyć stylu architektury czy mebli w ciągle kipiącym kotle zmieniającego się społeczeństwa. Styl, jak mówiłem, wymaga ustalenia, wytrawności, wyciedzenia esencji. Jednokierunkowa, coraz to szybsza zmienność współczesnej kultury pod wpływem racjonalizacji życia i bezkierunkowa huśtawka mody – wykluczają wytwarzanie się poważnego stylu.

Jak bardzo wiele czasu potrzeba na ustalenie się stylu, o tym świadczyć może przykład następujący. Strój łowicki, wesoły, barwny, zachwycający cudzoziemców, wydawał mi się zawsze mniej skomponowany, dojrzały, wykończony aniżeli nie tak wpadające w oko stroje noszone w okolicy Kielc czy na Kurpiach, nie mówiąc już o wspaniałym stroju krakowskim i góralskim. Te szerokie, trochę przypadkowo obok siebie położone pasy kolorowe łowickie, przecinające pionowo całą sylwetkę, wydawały mi się powierzchowne i nie dość skomponowane. Toteż z prawdziwą satysfakcją dowiedziałem się rzeczy ogólnie znanej etnografom. Strój łowicki jest stosunkowo świeżego i niemiejscowego pochodzenia. Autorem jego prawzoru jest Michał Anioł Buonarroti. Któryś z biskupów łowickich ubrał w początku XIX wieku służbę kościelną w stroje wzorowane na gwardzistach papieskich. Tak powstała moda stroju łowickiego, który jest niezupełnie udolną transpozycją renesansowej wspaniałości.

Jeśli więc nawet po stu latach stopień wytrawności, dojrzałości stylu nie jest jeszcze w pełni osiągnięty, to jak można mówić o stylu sposobów życia, które podlegają zasadniczej rewizji w ciągu dziesiątków lat? Mógłby ktoś powiedzieć, że każdy styl zaczynał się od mody i że stosunek mody do stylu jest jak szkicu do skończonego obrazu. Kwestionuję to porównanie. Powody powstawania stylu były głębsze i bardziej istotne aniżeli przyczyny pojawiania się

* Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Księga I: *Gospodarstwo*, w. 431–432, 470–480, w: *Dzieła*, t. IV, Warszawa 1998, s. 24, 25–26.

mody. Ale gdyby nawet przypuścić, że podobny stosunek zachodzi, to i wówczas mój pogląd na słabe możliwości wytwarzania się stylu we współczesnej epoce da się utrzymać.

Jeżeli współczesna ludzkość przerzuca się bezustannie od szkicu do szkicu, to nie powstanie obraz skończony, jeśli dzisiaj — by wrócić do poprzednio użytego porównania — kultura tak często zmienia cele, do których zmierza, i środki, jakie stosuje, że odradza się jako młodzieniaszek, który nigdy dojrzeć nie zdoła, to nie nabędzie też tych cech cierpkiej surowości wyrazu, które znamionują dojrzałe oblicze człowieka i dojrzały styl epoki.

*

Staralem się uzasadnić twierdzenie, że współczesne warunki kultury nie sprzyjają rozwijaniu się i ustalaniu stylu. Nie chcę tego twierdzenia rozszerzać ani stawiać go zbyt absolutnie. Wrażenie bezstylowości życia współczesnego potęguje niewątpliwie pewien błąd wzrokowy. Wynika on z braku perspektywy. Każdy Polak wydaje nam się inny i nie możemy zdać sobie sprawy z typu Polaka, chwytamy natomiast bez trudności typ Chińczyka czy Murzyna, a nawet Anglika lub Francuza. Podobnie łatwo nam zsumować cechy stylu życia XV lub XVIII wieku, a trudno zarysować sylwetkę życia obecnego. Mimo to nie ulega wątpliwości, że pewne podstawy, na których opierał się kiedyś styl, usuwają nam się dzisiaj spod nóg.

Nie wchodźmy jednak w scholastykę i porzućmy dyskusję: styl czy typ życia, a spróbujmy sobie zdać sprawę z istotnych znamion życia w wieku XX w zestawieniu z ubiegłymi wiekami. Co można o nich powiedzieć? Życie XX wieku wykaże przede wszystkim mniejszą różnorodność niż życie dawniejsze. W przeszłości każdy kraj miał inny typ życia, a w obrębie kraju wyraźnie oddzielał się tryb życia rozmaitych warstw i stanów. Dzisiaj te różnice zacierają się z coraz to większą szybkością. Mniejszą różnorodność typu życia kompensuje — jeśli można tak powiedzieć — większa zmienność współczesnych form kultury. Ta zmienność wynika z coraz to szybszej racjonalizacji i z ciągłych, częstych zmian mody.

Życie współczesne jest zarazem bardziej bezbarwne, bardziej szare. To wrażenie, które wynosimy, porównując stroje obecne ze strojami w przeszłości i ze strojami ludowymi, da się odnieść także do obyczaju, twórczości artystycznej i języka, wszędzie w nich teleologia przeważa nad ozdobnością,

wszędzie brak indywidualnych akcentów: wyrazu duszy człowieka. Duże wzmoczenie celowości, bogactwo środków ułatwia zdobywanie celów, można by jednak zapytać, czy zarazem nie następuje gubienie celów kultury.

Zwiększenie zasobu środków tłumaczy się ekonomicznie jako powiększenie kapitału w stosunku do dóbr konsumpcyjnych. Ludzkość, bogacąc się, powiększa wprawdzie także konsumpcję, ale coraz to większa część dochodu odkładana zostaje na kapitalizację. Tym samym ludzkość w coraz wyższej mierze przygotowuje zaspokajanie potrzeb w przyszłości — w przyszłości coraz to dalszej. Sama konsumpcja zmieniła swoje formy, stała się dużo bardziej urozmaicona i w pewnym znaczeniu szlachetniejsza. Mam na myśli to, że dzisiaj jakość zastępuje ilość. Najszlachetniejsza konsumpcja — sztuki — jest bardzo spopularyzowana i ułatwiona (reprodukcje, muzea, tanie książki, gramofon, radio, kino, początki telewizji). Nie znaczy to, by była głębsza.

Jest zasadnicza różnica pomiędzy sumą i rodzajem wrażeń, jakie daje obraz będący prywatną własnością amatora sztuki, a oglądaniem tego obrazu w muzeum. Co dopiero pomiędzy wrażeniami, które można mieć, kopiując obraz, w zestawieniu z tymi, jakie się odbiera z jego reprodukcji. To samo, *a fortiori*, odnosi się do muzyki. Inaczej przeżywa preludium Chopina ktoś, kto je mozolnie odcyfrowuje z nut, a inaczej ten, kto słucha radia. Inaczej także słucha się muzyki kameralnej w domu, a inaczej na koncercie. Toteż to ułatwienie konsumpcji, jakie owe wynalazki przynoszą, ma także oddziaływanie ujemne. Wypierają one muzykę, malarstwo, deklamację z domów prywatnych. Czynny stosunek do sztuki zastępuje stosunek zupełnie bierny. To pozwala zapoznać się ogólnikowo ze sztuką, a zwłaszcza z jej powierzchnią, ale nie umożliwia przeżycia sztuki, dopiero zaś przeżycie sztuki jest jej właściwym wykorzystaniem i konsumpcją.

Ciekawy refleks rzuca na jakość konsumpcji postęp ekonomiczny. Trzeba pamiętać, że idealniejsze rodzaje konsumpcji są w zasadzie tańsze od tych, które są w większym stopniu związane z materiają. Podróż samochodem, luksusowe jedzenie i picie kosztują więcej od obcowania z najwyższymi duchami ludzkości. I oto powstaje pozorny paradoks: Rosja czyta podobno więcej od Ameryki. Nie jestem tego pewny, ale faktem jest, że w Stanach Zjednoczonych czytają niewiele, i nie dziwiłbym się, gdyby wspomniane zestawienie okazało się prawdziwe. Książka jest jedną z niewielu rozkoszy dostępnych nędzarzom Rosji

sowieckiej; Jankes, po ukończeniu swojej wyęzającej i sprawnej pracy, ma przed sobą tyle różnych możliwości rozrywek. Rozrywki to grubsze, ale silniej działające na nerwy i łatwiej przynoszące nerwowe odprężenie. A tak łatwo prowadzące do nałogu: wycieczka samochodem, kolacja z trunkami, dancing, brydż, ostre emocje sportowe — kto by tam myślał o Dostojewskim czy Szekspirze!

Tak zmienia się i przesuwa zaspokajanie potrzeb pod wpływem ewolucji techniki, życia gospodarczego i obyczaju. Wypadnie jeszcze rozpatrzyć, czy ostatnie zmiany polityczno-ustrojowe nie oddziałują ze swojej strony na opisane cechy życia społecznego i pośrednią drogą na styl życia.

*

Spróbujmy oświetlić z naszego punktu widzenia ową falę przemian polityczno-ustrojowych, która przesuwa się przez świat cywilizowany. Zanim ocenimy jej znaczenie dla stylu życia, musimy sobie zdać sprawę z jej wpływu na strukturę i na rozwój społeczno-polityczny.

Prąd, o którym mówię, miał swoje początki już w wojnie światowej. Występuje on w różnym nasileniu i przybiera różną postać. Ma jednak niewątpliwie wspólne elementy — czy to występuje pod firmą bolszewizmu, socjalizmu narodowego, faszyzmu czy rooseveltyzmu, etatyzmu, systemu autorytatywnego — wspólnym pierwiastkiem we wszystkich tych ustrojach jest podporządkowanie jednostki grupie społecznej, ograniczenie jej swobody w życiu moralnym, politycznym i gospodarczym i osłabienie jej wpływu na politykę.

Nazwijmy tendencję do przekształcania się społeczeństwa w tym kierunku nie bardzo jasnym, ale popularnym terminem „totalizmu” i rozpatrzmy ją bliżej. Totalizm jest odwrotem od demokracji i od liberalizmu politycznego, moralnego, ekonomicznego. Jest zwrotem ku organizacji politycznej, zbliżonej częściowo do państw absolutystycznych. Dopatrzyć się w nim także można powrotu do *sui generis* stanowości.

Staralem się przedstawić na poprzednich kartkach, jakie znaczenie miał dla spraw stylu nacisk otoczenia na jednostkę, a zwłaszcza ustrój stanowy. Toteż należy sobie zdać sprawę, w jakim znaczeniu można mówić o tym, że totalizm wiąże jednostki w grupy podobne do dawnych „stanów”. Stany były to grupy społeczne o odrębnym statusie prawnym. Totalizm wprowadza także różnice w prawach politycznych, niekiedy zaś też osobistych i majątkowych różnych grup

społecznych. Można również znaleźć analogie w podstawach formalnych podziału społeczeństwa na grupy o różnych uprawnieniach. Przynależność do stanu uzyskiwała niegdyś jednostka przez urodzenie lub szczególne akty mające prawne następstwa (np. nobilitacja, przyjęcie do rodu, adopcja, święcenia kapłańskie).

Obie te podstawy przynależności stanowej spotykamy w różnych postaciach totalizmu. Pochodzenie proletariackie w Rosji, a aryjskie w Niemczech jest warunkiem przyjęcia do grupy uprzywilejowanej. Drugim warunkiem jest przynależność do partii komunistycznej, faszystowskiej czy narodowo-socjalistycznej. Dziedziczność gra jednak na ogół w totalizmie mniejszą rolę, jak w dawnych ustrojach stanowych miewa raczej znaczenie negatywne: ludziom o określonym pochodzeniu nie wolno się ubiegać o wpływy polityczne i o władzę. Zasadnicze znaczenie ma przynależność do takiej czy innej „monopartii”. Podstawy zaś budowy monopartii wyraźnie odróżniają totalizm od dawnych ustrojów stanowych.

W zasadzie, poza wyjątkami, drzwi do monopartii są otwarte dla każdego (zamknięto jednak dostęp do narodowych socjalistów). Skoro innych stronnictw nie ma, więc ktoś, kto interesuje się polityką i chce mieć na nią wpływ, ma tylko jedno wyjście: wstąpić do partii rządzącej, inaczej musi zarzucić politykę. W ten sposób system „monopartyjny” dzieli społeczeństwa na dwie grupy: rządzących i rządzonych. Tak wygląda rzecz formalnie — członkowie bowiem „partii” mają formalnie wpływ na rządy, a nieczłonkowie są go formalnie pozbawieni. W istocie sprawa ma się nieco inaczej. W ustrojach totalnych spotykamy raczej rządzonych zgodnie z ich wolą i wbrew ich woli. Rządy zaś są mocno dzierżone przez dyktatorów. Liczni przeciwnicy systemu wchodzą oczywiście w szeregi konformistów, wiedzeni tam ugodością, kompromisem z własnym sumieniem, oportunistą. Ale ten objaw nie jest istotny. Jest on wtórnym wynikiem powodzenia jednej z dwu zwalczających się grup i jako taki jest powszechny w życiu społecznym. Można tylko powiedzieć, że wzmocniony bywa w ustrojach monopartyjnych trwałością przewagi jednej ze stron (przewagi planowanej jako wiecznie trwała).

Dochodzimy w ten sposób do sedna różnicy pomiędzy strukturą ustrojów totalistycznych a dawnych ustrojów stanowych. Stany były to grupy, które się historycznie wytwarzały w łonie społeczeństwa i odpowiadały różnym funkcjom

socjologicznym. Fakt przynależności do stanu politycznie uprzywilejowanego nie wynikał ze zgody na cele, do których prowadzono społeczeństwo, ani nie pociągał za sobą konieczności zgody na politykę państwową. Niektóre tylko stany (podobnie jak to jest w totalizmie) mogły wpływać na rządy, inne były tylko rządzone. Ale w obrębie grupy mającej formalne prawo do rządów tkwili i ci, którzy ten system rządów akceptowali, i ci, którzy go zwalczali. Szlachcic „od Sasa” czy „od Lasa” mógł raz wywierać wpływ na rządy, a kiedy indziej być go faktycznie pozbawiony, ale nie przestawał mieć swoich uprawnień formalnych. Niezadowolony i niekryjący swego niezadowolenia komunista idzie pod ścianę, opozycyjnemu faszycie lub socjaliście narodowemu uda się niekiedy emigrować. Jeśli nie, to musi się zgodzić na rolę potulnej i rządzonej wbrew swojej woli owieczkę.

Grupa wpływająca na losy kraju w społeczeństwie stanowym otrzymywała w dziedzictwie pewien dobór ludzi uprawnionych do mieszania się w te sprawy, grupa rządząca w ustroju totalnym dobiera i dopuszcza tylko tych, którzy — szczerze czy nieszczerze — akceptują jej cele i środki i popierają jej działania. Podobnie dobierają się stronnictwa polityczne w demokracji, z tą jednak różnicą, że walczą o zdobycie władzy, ale zdobywszy ją, nie mogą jej podeprzeć szczególnymi przywilejami formalnymi. Toteż z góry rezygnują z trwałości swych rządów. Przeciwnie totaliści — chcą je uwiecznić.

Moglibyśmy więc zestawić społeczeństwo stanowe, zorganizowane demokratycznie, i totalne w następujący sposób: w stanowym pewna grupa, wyróżniona na podstawie kryteriów formalnych, ma wpływ na rządy. W jej obrębie ścierają się zwolennicy i przeciwnicy danego kierunku polityki. Reszta społeczeństwa jest masą nieuprawnioną do rządów, więc formalnie bierną. Jeżeli chce wpłynąć na politykę, to musi to robić środkami nielegalnymi (przekupstwo, rewolucja). W demokracji całe społeczeństwo uzyskuje formalnie możliwość wpływania na rządy i dzieli się na stronnictwa wedle swojego stosunku do różnych celów politycznych i środków prowadzących do tych celów. W totalizmie nie ma podziału na uprawnionych zwolenników rządów i uprawnioną opozycję. Jest raczej podział pracy na polityków, idących w zwartym ordynku do jednego celu, i niepolityków. Ci ostatni, podobnie jak dawne stany pozbawione prawa udziału w rządach, mogą działać politycznie tylko nielegalnie.

Zdrowy rozsądek wskazuje, że ani przewaga, ani wewnętrzna zwartość jednej grupy nie mogą być wieczne. Uzależnienie grup rządzących w totalizmie od osoby wodza podpira to przekonanie zastosowane w stosunku do tego systemu. Toteż problem przekształcania się politycznego świata cywilizowanego nie sprowadza się do tego, czy bolszewizm, faszyzm i hitleryzm utrwali się w obecnej postaci na zawsze, ale do tego, czy następne po nich grupy rządzące przejmą tę samą metodę utrwalania swoich rządów. Gdyby tak nie było, to znaczenie tendencji totalistycznych dla rozwoju kultury nie byłoby zapewne zbyt duże. Okazałoby się, że były to formy reakcji na paradoksy wynikłe z doprowadzenia demokracji do zbyt krańcowej, doktrynalnej czystości, świat wróciłby zapewne po spirali rozwoju do jakichś form pozwalających na dogodniejszy kompromis demokracji i wolności politycznej z konieczną praktycznie hierarchią. Krańcowe zaś objawy totalizmu spłynęłyby jak piana.

Przypuśćmy jednak, że system zastosowany przez dzisiejszych totalistów przyjmie się na stałe, że stosuje go także grupa przeciwna, która w spadku obejmie rządy, i stworzy w ten sposób totalizm jutra. Ekipa będzie zmieniona (przewędrują tylko oportuniści za magnesem władzy ciągnący jak ogon za kometą), cele polityki (może) będą inne, środki prowadzące do celów mogą być także zmienione, ale ta sama pozostanie metoda utrzymywania się przy władzy. Jakie zmiany w ewolucji kultury obiecuje nam taka ewentualność?

Podporządkowanie, głaższachtowanie, zasada przywództwa — to wszystko należy do arsenału środków, które mają zapewnić sprawność rządów totalistycznych. W tym sensie totalizm jest, w zestawieniu z dawnymi ustrojami, bardziej teleologiczny. Główny nacisk położony jest w nim na przydatność środków do celu. Nieobca mu jest myśl, że cel uświęca środki. Zadaniu utrzymania władzy i wykorzystaniu tej władzy do postawionych celów poświęca to, co można by nazwać bezinteresownością norm prawnych. Element sprawiedliwości, pojmowany rozmaicie w różnych epokach, był jednak zawsze istotnym składnikiem tych norm i argumentem używanym do ich popierania lub zwalczania. Jego stosowanie w życiu nie zawsze dogadzało rządzącym i utrudniało nieraz osiągnięcie ich celów. Ale uchodził za niezbędny, bo gwarantował trwałość struktury społecznej. Demokratyczna zasada większości utrudniała kierowanie państwa, ale pozwalała łagodnie przepływać między rafami walk wewnętrzzopolitycznych.

Państwo oparte na zasadach totalistycznych łatwiej kierować do ustalonych celów, dopóki się ma władzę w ręce. Ale takie państwo narażone jest na wstrząsy i przewroty w wypadku zachwiania się ustalonego raz stosunku sił. Totalistyczne państwo zbudowane jest jak samochód, w którym dla ulżenia ciężaru zredukowano do minimum trwałość i odporność podwozia i wyjęto resory. Wzmocniono za to kierownicę i motor. Taki samochód łatwiej prowadzić do celu i szybciej można do celu dojechać, ale tylko po gładkiej drodze. Na wybojach łatwo go rozbić.

Utrwalenie się ustrojów totalistycznych nie gwarantuje ciągłości rozwoju. Przeciwnie, narażać musi cywilizację na powtarzające się co pewien czas silne wstrząsy. Niczym są wobec ich siły te drgania, które przebiegają przez organizm społeczny przy kryzysach politycznych w tzw. demoliberalizmie, mimo że drgania te powtarzają się częściej.

W tym miejscu zbliżamy się do właściwego naszego zagadnienia. Wiemy już, jakie znaczenie w wytwarzaniu się i ustalaniu stylu ma ciągłość rozwoju. Nietrudno stąd wyciągnąć wniosek o wpływie współczesnych tendencji ustrojowo-politycznych na dalsze kształtowanie się stylu życia. Wydaje się niewątpliwe, że utrudnia jego krystalizację. Pozornie może się wydawać, że jest inaczej. Faszizm czy hitleryzm przesiąknięte są konserwatyzmem i starają się nawiązywać do przeszłości, przeskakując wiek XIX. Stwarzają coś, co w przenośni można by nazwać ich religią. Rozumiem przez to system wierzeń o podłożu uczuciowym.

To samo w innej postaci budzi do życia bolszewizm. W tym systemie jest to może najbardziej widoczne, właśnie dlatego że wyszedł z zaprzeczenia i walki ze wszystkim, co uważał za wiarę, religię lub przesąd. Miał też oficjalnie (nieuzasadnioną) pretensję do najdalej posuniętej racjonalizacji życia społecznego. Wyraźnie się jednakowoż irracjonalizuje. Jak grzyby po deszczu wyrastają w nim dogmaty, niedyskutowane kanony, uświęcony rytuał.

I tu, i gdzie indziej mnożą się uroczystości, mundury, formy ukłonów i hasła. Można stwierdzić na tym materiale szerokość zasięgu wpływu owych przemian ustrojowo-politycznych na życie kulturalno-obyczajowe. Bolszewicy ze zgorszeniem i z politowaniem patrzą na cudzoziemca, który im proponuje spotkanie we wtorek czy w sobotę. „Wtorek? sobota? cóż za burżuazyjny przeżytek i przesąd!” W oświeconym komunistycznym społeczeństwie mówi się „trzeci dzień drugiej dekady miesiąca”. Nie zdają sobie sprawy, że walcząc w ten

sposób o swoje dekady, odbudowują to, co zburzyli: obyczaj i tradycję. Hitlerowiec domaga się pozdrowienia „Führera” podniesioną dłonią, on już świadomie dąży do ustalenia nowego obrządku.

Ileż jest tych obyczajów i obrządków politycznego pochodzenia! Sztandary o różnych godłach, różnokolorowe koszule, „niebieski orzeł” Roosevelta, znaczki noszone w butonierce (cała powódź tych znaczków rozlała się po wojnie) — wszystko to symbolizuje jakąś przynależność, gotowość, ordynek, podporządkowanie się komendzie, marsz w takim czy innym kierunku. Sam zresztą fakt podporządkowania się, płynięcia z prądem, urabia ludzi według pewnych modeli. Nie mylę się chyba, twierdząc, że nawet bez znaczka w butonierce można nieraz rozpoznać w Polsce ludzi, którzy całą duszą przyłgnęli do pewnych obozów politycznych. Mają oni w całym swoim *habitus* wyraźny stempel. Coś jak gdyby właśnie styl. Ale czy to jest styl w tym znaczeniu, w jakim dostrzegaliśmy go u dawnego chłopca, mieszczanina, szlachcica?

Dla zdania sobie z tego sprawy rozpatrzmy jeden szczegół, jakim jest sposób powitania. Pomijając mniej ważne (np. klapę, na którą wskazują podobno członkowie Ozonu), znamy dzisiaj w Europie dwa „polityczne” powitania: faszystowskie z otwartą dłonią i frontu ludowego z zaciśniętą pięścią. We Włoszech i w Niemczech wolno tylko dłonią, w Rosji pięścią. W Hiszpanii zależnie od strony frontu wojennego. W Polsce — jak kto chce. Wolno także jeszcze po staremu. Jaka jest przyszłość tego obyczaju? Jego stałość tkwi w jego obecnej sile: w politycznym podłożu. Przypuśćmy, *per maxime inconcessum*, że Mussolini i Hitler dożyją stu lat jako wodzowie grup rządzących w ich krajach. Przez pięćdziesiąt lat będzie się zatem we Włoszech i w Niemczech otwierać dłoń. Przypuśćmy, że potem zastąpią ich wodzowie z przeciwnego obozu: wówczas będzie się dłoń zaciskać.

Stary sposób ukłonu wyrabiał się przez tysiące lat. Na wsi polskiej od dziesięciu wieków

[...] pierwsze ukłony

Są – jak odwieczne Chrystusa wyznanie:

„Bądź pochwalony!”

(C.K. Norwid)*

Wolno chyba wątpić, czy obecny sposób powitania przetrwa w Niemczech dziesięć wieków. To samo odnosi się do sztandarów, koszul, znaczków i wszystkich innych szczegółów rytuału politycznego oraz do całości związanego z tymi politycznymi tendencjami stylu życia.

Istota różnicy w sposobie kształtowania się współczesnych i dawnych obyczajów nie leży zapewne w przymusie stosowanym obecnie. I dawne ustroje były autorytatywne, niektóre szczegóły późniejszego obyczaju były też wprowadzone przymusowo. Ale nie bywały one tak ściśle związane z doraźnymi celami. Rzecz dotyczyła spraw odległych od bieżących wypadków i to zapewniało trwałość i zakorzenienie się zautomatyzowanego i niedyskutowanego, bo uświęconego tradycją obyczaju.

Nie można zaprzeczyć, że i współczesne prądy polityczne mają swoją głęboką podstawę. Nacjonalizm faszysty i hitleryzmu sięga do słoń życia społecznego, które w pewnym znaczeniu można uważać za wiecznotrwałe. Ale wyraz, który nacjonalizm znajduje w totalizmie, wydaje się przejściowy. Równie przejściowy zapewne jak ten, który znalazł nacjonalizm w XIX wieku, wiążąc się z integralną demokracją. Wiek XIX, pogardliwie traktowany przez współczesnych nacjonalistów, był wszakże wiekiem rozbudzenia się narodowej świadomości. Stworzył i ugruntował poczucie odrębności narodowej. Paradoksem było to, że w tym samym czasie wystąpiło powolne trwanie tej odrębności, upodabnianie się narodów i burzenie przeszkód, które stały na drodze rozlewania się jednolitej kultury. To ostatnie wynikało z postępu technicznego, i postęp ten – zapewne coraz szybszy – wpływać będzie nadal na przekształcanie się nacjonalizmu współczesnego. I oto jeszcze jeden czynnik decydujący o stylu nowego i stylu przyszłego życia.

*

Zatrzymałem się dłużej na sprawie politycznych tendencji współczesnych, bo jak widać z przytoczonych przykładów, polityka w większym niż kiedykolwiek dotychczas stopniu wpływa dziś na życie jednostki i na styl jej życia. Wypadałoby zrobić bilans tych i poprzednio omówionych sił, by wyprowadzić najogólniejsze wnioski.

* Cyprian Norwid, *Moja piosnka* [II], w: *Pisma wszystkie*, t. 1, Warszawa 1971, s. 223.

Stwierdziliśmy, że współczesna kultura różni się zasadniczo od dawnych szybkością, z jaką następują w niej ciągłe zmiany. Jej zmienność wynika przede wszystkim z racjonalizacji życia. Ta racjonalizacja ogarnęła nasz stosunek do przyrody, wciska się także w urządzenie życia społecznego. Prowadzi ona do stawiania wciąż nowych celów i do traktowania całego otoczenia człowieka jako środków, narzędzi czy maszyn ułatwiających zdobywanie celów. Przed nudą zupełnego utylitaryzmu chroni współczesne życie moda.

Zarówno racjonalizacja, jak moda nie sprzyjają ustaleniu się trwałego, uświęconego tradycją obyczaju, który stanowił o stylu życia w dawnych czasach. Obyczaj i tradycja dzieliły społeczeństwo na grupy, których życie miało różny styl. Historycznie kształtujące się warunki wprowadziły także głębokie różnice w stylu życia całych narodów. Styl życia tych różnych grup społecznych utrzymywał się mało zmienny przez długie lata. Racjonalizacja upodabnia życie różnych warstw i różnych narodów. Na miejsce różnorodności stylów wchodzi jednolitość typu życia. Ekwiwalent jakby różnorodności daje moda wprowadzająca ciągłą zmienność form.

Tym zasadniczym siłom rozbijającym styl, w pełnym znaczeniu tego słowa, nie potrafią się przeciwstawić obecne tendencje do przekształcania życia politycznego. Wbrew pozorom tradycjonalizmu, są one dalszą próbą racjonalizacji życia, próbą, która niewątpliwie nie przyniesie ani trwałych, ani ostatecznych rozwiązań.

Praktyka życia politycznego staje wobec wielkiej trudności dostosowywania ustroju do zmieniających się warunków zewnętrznych życia społeczeństw. Nie wydaje się, by zdołała ona znaleźć łatwo formy trwałe, które przynajmniej od strony organizacji społeczeństwa zapewniłyby stałość ram życia. Wszystkie te zmiany nie oznaczają zapewne upadku kultury, ale każą przewidywać, że pewne jej objawy zanikną, podczas gdy inne rozwiną się jeszcze bujniej.

Wiek XX przewyciężył, jak się zdaje, smutną tendencję bezmyślnego naśladowania epok minionych. Mocne oparcie się o przeszłość, o twórczość ludową, a wreszcie o poważną kulturę ludów egzotycznych może jednak uzupełnić prądy współczesne i przynieść im pożądany balast tradycji i zwyczaju. Człowiek współczesny odczuwa tęsknoty za tymi pierwiastkami cywilizacji, i chociaż mieszanie elementów tych różnych twórczości dawać może niekiedy w

wyniku dysonanse, ale pozwala mu zaczerpnąć ożywczego napoju z tych strumieni kultury, których źródła zdają się wysychać.